Wydanie poranne

Rok III. **Kraków-Podgórze, sobota 26 sierpnia 1905.** **Nr 227.**

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru **3 centy = 6 halerzy.** — W poniedziałki i dni poświąteczne **2 centy.**

Wobec drożyzny mięsa.

(*Pod adresem gospodyń*).

W miastach naszych (a nietylko naszych, gdyż w całej Europie środkowej) ceny mięsa poszły w górę do tego stopnia, że nieraz przybierają wprost horrendalne rozmiary. Tak naprzykład w Zakopanem kilo mięsa wołowego kosztuje 1 kor. 60 hal. I to mięsa gatunku lichego!

Wobec tej drożyzny mięsa odzywają się w prasie głosy, nawołujące publiczność do *zmiany sposobu odżywiania się*, z czego nietylko kieszeń odniosłaby korzyści, lecz także zdrowie. Wogóle — twierdzą — *jadamy mięsa zawiele*. Najnowsze wyniki fizyologii wykazują, że kuchni jarskiej (wegeteryańskiej) należy dać przewagę, nie rugując wszakże mięsa zupełnie, a tylko sprowadzając je do właściwej miary. Mięso w normalnej dyecie służyć powinno tylko za urozmaicenie jadła, a nie za podstawę posiłku.

Wobec drożyzny tego artykułu — z konieczności prawdopodobnie niejedna rodzina usłucha rady fizyologów.

Zwracają oni przytem uwagę na istnienie gatunków mięsa bardzo pożywnych i smacznych, a mimo to prawie nieznanych naszej kuchni. Należy tu przedewszystkiem mięso *królicze*, którego cena byłaby zapewne bardzo niska. We Francyi jest ono bardzo popularne. Na przedmieściach Paryża n. p. ma potrawka z królika równie wielki odbyt, jak w Wiedniu n. p. gulasz, a u nas kiełbasa na widelcu. Przyjaciele króliczego mięsa twierdzą, że jest ono delikatne i smaczne. Jasną barwą przypomina kurczęcinę. Najlepsze podobno jest przyrządzone „na dziko".

W Dolnej Austryi rozwinięto obecnie energiczną propagandę, celem wprowadzenia króliczego mięsa, jako stale używanego posiłku. Wobec tego, że jest ono w istocie i zdrowe i tanie — może leżałoby w interesie także naszej niezamożnej ludności pouczenie o korzyściach tego pokarmu.

Należy także pomyśleć o innych środkach spożywczych, któreby mogły zastąpić mięso. W pierwszym rzędzie należy wskazać na ryby. Pod względem wartości pożywczej przedstawiają one taką samą jak mięso. O ile chodzi zaś o środek pożywienia tani, to naturalnie z ryb rzecznych ubożsi muszą zrezygnować, gdyż wskutek nierozwiniętej u nas jeszcze hodowli ryb, są one bardzo drogie, natomiast ryby morskie są względnie tanie i mogłyby być używane w stanie zamrożenia, aby były nie zepsute i zdrowe.

Są i inne jeszcze artykuły, które mogą w znacznej części zastąpić mięso. W pierwszym rzędzie należy wymienić cerealia i rośliny strączkowe. Wprawdzie w czasach, gdy ceny za mięso rosną, także i ceny zboża zwykle idą w górę, a mąka sama nie zastąpi zresztą mięsa. Natomiast rośliny strączkowe są względnie tańsze, a mają przytem wysoką wartość spożywczą.

Groch, soczewica, bób, zawierają ze wszystkich roślin największą ilość białka, trochę tłuszczu i węglo-wodany. Organizm ludzki bardzo dobrze przyjmuje takie pożywienie, a przy wojsku poczyniono wcale zadawalniające doświadczenia z grochem. Dziwne bardzo jest, że lud nasz na ogół tak niewielką ilość konsumuje roślin strączkowych. Lud głównie żywi się kartoflami, które zapychają co prawda żołądek, ale mają mało pożywności.

Także *ryż* jest znakomitym środkiem pożywienia i również dla swej taniości powinien być więcej konsumowany.

Drożyzna mięsa pociąga za sobą wiele niebezpieczeństw. Ponieważ szerokie warstwy ludności nawet pod naciskiem drożyzny niechętnie tylko godzą się na zmianę sposobu żywienia się, a dobre mięso jest bardzo drogie — więc konsumcya mięsa *lichego, niezdrowego,* wzrasta bardzo w tym czasie. Nasze rzeźnie produkują wogóle zbyt wiele mięsa lichego, cóż dopiero w czasach drożyzny. Drugim objawem towarzyszącym drożyźnie jest *wzrost alkoholizmu.* Kieliszek wódki jest znacznie tańszy od kęsa mięsa, a pozornie taksamo głód zaspakaja, więc nadużywanie alkoholu wśród ludności zaznacza się rażąco w czasach drożyzny.

Z CARATU.

Napady na kasy rządowe w Królestwie.

O śmiałości i organizacyi P. P. S. (Polskiej Partyi Socyalist.) w Królestwie świad-



Zamiast rabusia zastrzelił matkę. (Patrz: Ze świata: „Kronika ilustrowana).

czy w ostatnich czasach fakt, że urządzono w ciągu jednej nocy zbrojne napady na kasy w Opatowie, Lubartowie i w Węgrowie. Tylko w Opatowie udało się rewolucyonistom zdobyć kasę; w dwu innych mieścinach napady nie przyniosły rezultatu.

Onegdajszy „Naprzód" krakowski zamieszcza interesujący urywek z listu jednego z uczestników wyprawy do Węgrowa. — Przytaczamy ten zresztą suchy opis, który, byle sobie dobrze uplastycznić sytuacyę, nabiera fantastycznych znamion i snadnie może natchnąć wyobraźnię powieściopisarza, któryby zamierzył skreślić opowieść na tle obecnych stosunków w Królestwie:

„...Noc już była, gdy przybyliśmy do Węgrowa. A była noc dość jasna, gwiaździsta. Wszystkie drogi wiodące z miasta obstawiliśmy naszemi strażami i poprzecinaliśmy wszystkie druty telegraficzne. Następnie ruszyliśmy do miasta. Wszystko odbyło się ściśle według planu, uchwalonego przez wydział spiskowo-bojowy i wykonanie nie napotkało do tej chwili na żadne nieprzewidziane trudności.

Zatrzymaliśmy się przed domem, mieszczącym kasę rządową i zatknęliśmy na nim czerwony sztandar. Następnie weszliśmy do domu, ubezwładniwszy obu strażników. Chcieliśmy pochwycić kasyera i zmusić go do otwarcia nam kluczami kasy. Ale nie znając dokładnie rozkładu mieszkań, nie trafiliśmy odrazu do mieszkania kasyera, który skutkiem tego miał czas umknąć.

Zabraliśmy się więc do rozbicia kasy narzędziami, które przynieśliśmy ze sobą. Ale kasa ogniotrwała stawiła opór; majstrowaliśmy koło niej bezskutecznie przez półtorej godziny — połamały się nam po kolei wszystkie narzędzia. Nie pozostało nam zatem nic innego, jak rozsadzić kasę dynamitem, który właśnie na taki wypadek przynieśliśmy ze sobą. Ale tu okazało się, żeśmy zrobili jeden fatalny błąd: zapomnieliśmy lontu! Przeklęte zapomnienie! Wobec tego nie mogło już być mowy o rozbiciu kasy — i trzeba było myśleć już tylko o tem, żeby się przynajmniej bez szwanku wycofać, bo właśnie rozstawione po ulicach pikiety dały nam znać, że niebezpieczeństwo się zbliża.

Mianowicie kasyer, który nam zdołał ujść, pobiegł do naczelnika powiatu, zbudził go i zawiadomił o tem, co zaszło. Naczelnik zwołał natychmiast strażników, udał się z nimi do kościoła i kazał uderzyć w dzwony na trwogę. Zbudziło się całe miasteczko, tłumy przerażone wybiegły na ulice. Naczelnik zabrał ze sobą księdza i wraz z nim na czele strażników i postępujących za nimi tłumów ludności udał się ku kasie. A dzwony biły nieustannie.

Zawiadomieni o zbliżaniu się naczelnika ze strażnikami, wyszliśmy na ulicę na ich spotkanie. Istotnie był już czas, bo ujrzeliśmy ich w niewielkiem oddaleniu. Rzuciliśmy więc bombę w kierunku, ale tak, by tłumu nie trafiła, jeno na postrach. I tu znów popełniliśmy drugi błąd. Zapomnieliśmy mianowicie przez roztargnienie o tem, że tam właśnie, gdzie rzuciliśmy bombę, pozostawiliśmy poprzednio pod parkanem kosz z bombami, które nam miały służyć na obronę.— Nastąpił więc niebywały wybuch, gdyż wszystkie bomby eksplodowały naraz! Straszny huk wstrząsnął powietrze, zatrzęsło się całe miasteczko. Naczelnik, ksiądz, strażnicy i tłumy pierzchnęły w nieopisanym popłochu.

Wtedy my wykonaliśmy odwrót z rewolwerami w ręku i wznosząc okrzyki: „Precz z caratem!" „Niech żyje rewolucya!" „Niech żyje P. P. S.!" Tłumy żydów, wśród których przechodziliśmy, przerażone, wtórowały ze strachu tym okrzykom. Tak dostaliśmy się za rogatkę, gdzie wsiedliśmy na przygotowane furmanki. Odjechaliśmy skwaszeni, że nasza wyprawa nie przyniosła zamierzonego rezultatu, że wracamy z golemi rękoma..."

Rewolucya w prowincyach nadbałtyckich.

Słychać, że zamierzone wprowadzenie stanu wojennego w Rydze ma być w związku z mobilizacyą.

Szlachta inflancka utworzyła własną ochronę, której organizacya trzymana jest w tajemnicy.

W Kurlandyi właściciele ziemscy mogą tylko po dwóch lub trzech uzbrojeni ukazywać się na drogach publicznych. Po całym kraju snują się bandy rewolucyonistów.

Na dzień 29 b. m. zapowiedzianą jest mobilizacya 6.000 rezerwistów.

W Mitawie grupa kilkuset ludzi napadła na arsenał i zabiwszy trzech strażników, zrabowała broń i amunicyę. Napastnicy zabrali 2 000 sztuk karabinów i kilkanaście pudów ładunków, następnie uzbroiwszy się w zrabowaną broń, poszli przez miasto i skryli się w lasach okolicznych. Zawezwano wojsko, przebywające na manewrach, celem urządzenia wyprawy. W mieście panika, ludność obawia się krwawych walk.

Sensacyjna broszura.

U Maxa Mandla w Berlinie wyszła broszura pod tyt. „Die Krisis in Ungarn und die Hohenzollern". Broszura ta jest właściwie więcej niedorzeczną, niż sensacyjną, narobiła atoli wrzawy, nazwisko autora bowiem, podane na niej, prof. Jul. A. v. Zeysig, okazało się zmyślonem, a zarówno Węgrzy, jak i Niemcy pruscy wypierają się, aby cokolwiek z nią mieli wspólnego. Treść tej berlińskiej broszury obraca się około znanych idei najradykalniejszych wszechniemców. Podaje ona zarys dziejów ostatniego przesilenia na Węgrzech i wyraża przypuszczenie, że dwór wiedeński z umysłu chce doprowadzić Węgrów do gwałtownych kroków, aby ich następnie zgnieść siłą zbrojną. Węgry są jednak istotą siły monarchii, której prawo do egzystencyi w miarę parcia do federalizmu w Austryi byłoby coraz bardziej wątpliwem. Zadaniem Hohenzollernów byłoby tedy przez aneksyę krajów sudeckich i alpejskich przeszkodzić zawiązaniu federacyi o słowiańskim charakterze w Austryi, a natomiast z Węgier stworzyć samoistne królestwo pod jednym z Hohenzollernów, który ugruntowałby narodową dynastyę i Węgry postawił jako wschodnie mocarstwo na czele państw bałkańskich. Hohenzollern na tronie węgierskim — kończy autor broszury — mógłby obudzić wspomnienia czasów węgierskiego imperyalizmu pod Anjou'ami. Aby dojść do tego celu, muszą Węgrzy przyspieszyć koniec austryacko-węgierskiej idei państwowej.

Myśl w tej broszurze niewielka, ale hałas w prasie zarówno węgierskiej, jak wiedeńskiej i berlińskiej duży. Ta ostatnia, aby

---

28) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Przez otwarte okno wpłynęła fala słonecznego blasku, a lekki wiatr przywiewał woń słodką akacyj. Gregorics wchłaniał w siebie tę woń, która pobudziła raz jeszcze zamierające jego zmysły.

— Pogładź mi czoło, Andziu — szepnął ledwie słyszalnym głosem — jeszcze raz chciałbym poczuć rękę kobiety.

Przymknął oczy, podczas gdy Andzia rękami objęła mu skronie; sprawiało mu to ulgę. Głowa nie wykazywała gorączki; skóra była raczej chłodna i sucha, łuszczyła się.

Chory westchnął:

— Twoje ręce nie są dość gładkie, Andziu, twoje ręce zgrubiały. Ale ręka chłopca jest miękka i ciepła...

Uśmiechnął się i znowu otworzył oczy:

— Czyś i ty nie słyszała? Pst! Zdaje mi się, że słyszę głos rogu?

— Ja nic nie słyszę.

Gregorics rozdrażniony wskazał ręką w kierunku zegara w sąsiednim pokoju.

— Ten przeklęty zegar tak tyka. Przeszkadza mi słuchać. Zatrzymaj go, Andziu!

Starożytny zegar tykał na komodzie. Był to piękny zegar, który stary Gregorics nabył swego czasu gdy licytowano pana Szentivanyi. Przedstawiał niby westybul z drzewa hebanowego z dwoma filarami z alabastru i złotemi schodkami; w głębi wielki krąg wahadła z głośnym tykaniem chodził między ścianami.

Andzia weszła na stołek i przytrzymała wahadło.

W tejże samej chwili w ciszy, jaka nastała, dał się słyszeć chrapliwy krzyk: „Słyszę róg, słyszę róg!" potem krótkie charczenie i coś upadło.

Andzia wbiegła do sypialni. Już była cisza, łóżko było zalane krwią, Gregorics leżał martwy, zimny, z otwartemi oczami. Jedna ręka zwisała z łóżka i trzymała kurczowo parasol.

Tak skończył biedny Paweł Gregorics. Wieść o jego śmierci doszła natychmiast do jego krewnych. Lekarz miejski, jako powód zgonu podał wrzód w żołądku. Gadał coś, mieszając słowa łacińskie że ściana żołądka została przedziurawioną, co wywołało krwotok; ale gdyby wcześniej wezwano lekarza, możnaby było jeszcze zaradzić niebezpieczeństwu.

Brat Baltazar zjawił się natychmiast, także Kasper z wszystkiemi dziećmi. Pani Panyski (urodzona Esmeralda Gregorics), siostra zmarłego, która przez lato mieszkała na wsi i dopiero pod wieczór dowiedziała się o śmierci, jęczała rozpaczliwie:

— Co za cios! co za cios, że właśnie w lecie musiał umrzeć! A tak modliłam się, żeby w zimie umarł, a nie w lecie! Czyż warto modlić się. Tymczasem ci dwaj rabusie wszystko sami rozdrapią.

Kazała jednak natychmiast zaprzęgać i w nocy przybyła do domu ś. p. Gregoricsa, gdzie już Baltazar i Kasper wszystko przemyszkowali, zajrzeli w każdy kąt i zagarnęli wszelką władzę, wypędzając nawet Andzię! Biedne stworzenie próżno opierało się temu, twierdząc, że dom jest jej własnością i na jej imię zapisany.

— Tylko cztery ściany do was należą i te też otrzymacie — replikował pan Kasper. — Wszystko inne do nas należy! Tutaj nie ma nic do roboty osoba, wiodąca niemoralne życie. Wynoście się stąd.

(Ciąg dalszy nastąpi)

odeprzeć od Berlina podejrzenie zamiarów na całość Austryi, powiada naturalnie, iż jest to robota jakichś polityków austryackich, aby Habsburgów podjudzić przeciw Hohenzollernom i w ten sposób stosunki między obu temi mocarstwami rozluźnić i że zarazem w akcyi tej brała zapewne udział wiedeńska kamaryla dworska, wrogo przeciw Węgrom usposobiona.

Faktycznie broszura — jak wykryły dochodzenia — pochodzi z kół, bliskich hrabiemu Tiszy, a miała na celu skompromitować pewnego niezawisłego dziennikarza, przyjaciela hr. Apponyi, a tem samem i na hr. Apponyi rzucić cień podejrzenia. Ale machinacye wykryto — i skandal zwrócił się przeciw jego autorom.

Z KRAJU

Żandarm zabójcą i samobójcą

Z Rawy ruskiej donoszą:

Do gospodarza we wsi Łówczy, Mazurkiewicza, przyjechała jego bratanica Katarzyna ze Lwowa, służąca tam za pokojówkę. Od kilku lat utrzymywała ona stosunek miłosny z postenführerem żandarmeryi z Doliu, Józefem Zajączkowskim. Teraz też podczas jej pobytu w Łówczy odwiedzali się często. D. 21 bm. przyszedł Zajączkowski w służbie do domu M., by się widzieć z Katarzyną. Posprzeczali się przytem, gdyż żandarm chciał, by Katarzyna odjeżdżała do Lwowa, podczas gdy ona nie chciała się na to zgodzić. Na usilne naleganis pozostała na noc w chałupie Mazurkiewicza.

Nazajutrz rano oddalili się oboje Mazurkiewiczowie na czas dłuższy. Nagle w chacie rozległy się strzały — zawołano Mazurkiewiczową. Gdy otworzyła drzwi zaryglowane z wewnątrz, oczom jej przedstawił się straszny widok. Na ławie leżała już martwa Katarzyna, podczas gdy żandarm ciężko ranny leżał obok niej. Obwiązano mu pospiesznie ranę i wezwano na jego żądanie księdza, u którego się też wyspowiadał. Przywołany lekarz oświadczył, że Katarzyna mając kulę w sercu, już nie żyje, co do żandarma zaś jest jeszcze nadzieja utrzymania go przy życiu, gdyż kula natrafiła wprawdzie na płuca, ale rana nie jest zbyt niebezpieczną.

Onegdaj przybył w celu przeprowadzenia śledztwa do Łówczy porucznik żandarmeryi z Rawy ruskiej. Przypuszczają, że żandarm, obawiając się kary za to, że czas, przeznaczony na służbę, spędził gdzieindziej, nadto rozdrażniony sprzeczką z kochanką, oświadczył, że się zastrzeli. Wówczas Katarzyna prosiła go, aby i ją zastrzelił. Wystrzałem z karabinu pozbawił ją życia, siebie zaś ranił ciężko. Nadmienić należy, że Zajączkowski znany był jako służbista i że lubiano go powszechnie.

Samobójstwa w garnizonie przemyskim. Niezwykłą jest liczba samobójstw zakończonych śmiercią w przemyskiej załodze, w tym wielkim garnizonie. Urzędowe sprawozdanie miejskiego biura sanitarnego za rok 1904 wykazuje, że 18 samobójstw, „notowanych w ciągu roku, odnosi się prawie wyłącznie do miejscowego garnizonu" (dosłownie). Otóż jeżeli się weźmie na uwagę, że załoga w mieście składa się z 9 tysięcy, to na każdy tysiąc wypadają 2 samobójstwa śmiercią zakończone. Potrzeba przytem i to zauważyć, że zamachów samobójczych jest znacznie więcej i nie wszystkie kończą się śmiercią, czyli, że 3—4 wypadków samobójstwa przypada na każd tysiąc żołnierzy wraz z oficerami. Są to cyfry dość wymowne i może przydadzą się one któremu z posłów do rady państwa.

Co słychać w mieście?

Dnia 26 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Zephyryi, Aleksandra i Wiktoryi. — Jutro w niedzielę Przeniesienie św. Kazimierza i Marka. — Pojutrze w poniedziałek Augustyna b. w. i Aleksandry.

Sobota.

Teatr miejski. „Wesele" dramat w trzech aktach wierszem Stanisława Wyspiańskiego.

Wiadomości osobiste. W Krakowie bawi dyrektor teatru poznańskiego p. Rygier.

Deficyt operetki lwowskiej. Pobyt w naszem mieście nie bardzo zadowolnił lwowskich gości, bo sezon krakowski przyniósł im deficytu około 8 tysięcy koron. Na niepomyślny ten rezultat złożył się naprzód fakt, że dyrekcya operetki własnym kosztem przerobiła budynek w parku krakowskim, co mimo niskiego czynszu dzierżawnego odbiło się znacznie na budżecie.

Co do publiczności, to ta na pierwsze przedstawienia w teatrze miejskim uczęszczała bardzo licznie, później odległość parku krakowskiego, szczupłość sceny letniej, prymitywna wystawa sztuk pod względem dekoracyjnym, zraziły więcej wymagających widzów, tak, że do parku uczęszczała prawie zupełnie inna publiczność, niż do teatru miejskiego.

Artyści, jak już pisaliśmy, po czwartkowem pożegnalnem przedstawieniu, wyjechali wszyscy do Lwowa, gdzie rozpoczynają sezon „Sztygarem".

Fałszywego guldena złożył Antoni Moskal, braciszek OO. Paulinów w tutejszej policyi. Falsyfikat ten wcale udatny otrzymał przy robieniu zakupów w mieście.

Sp. Seweryna Duchińska. Onegdaj zmarła w Paryżu sędziwa poetka i powieściopisarka śp. Seweryna Duchińska, znana również jako jedna z pierwszych pionierek na polu ruchu kobiecego.

Urodzona w r. 1825 we wsi Koszajcu pod Sochaczewem (kielecka gubernia) w szesnastym roku życia poślubiła Tomasza Pruszaka, a po jego śmierci wyszła ponownie za Franciszka Duchińskiego, socyologa i etnografa, autora teoryi o turańskiem pochodzeniu Rosyan. Odtąd datuje się jej stały pobyt w Paryżu. Działalność literacką rozpoczęła w r. 1848 i do ostatniej chwili nie wypuszczała pióra z ręki. Pozostawiła w spuściźnie 15 tomów. Oto spis pism ważniejszych: „Powieści naszych czasów", „Gawędy i pow[illegible]", „Powieś[illegible] poetyckie", „Elżbieta Dr[illegible]acka" (poemat) i „Rozrywki dla młodoci[illegible]go wieku".

W żadnym dziale literatury nie stworzyła trwalszego dzieła, ale działalność jej była zawsze owiana duchem obywatelskim.

KUPCY A LEKARZE.

Kilka tygodni temu gazety podały następującą wiadomość. Pomiędzy pewnym aptekarzem i pewnym kupcem w Londynie, a przedstawicielem towarzystwa, wyrabiającego „Beecham's Pills" (pigułki Beechama), oraz „Pink Pils for Pale People" (różowe pigułki dla bladych ludzi) wynikł proces sądowy z powodu, iż aptekarz oraz kupiec mieli sprzedawać kradzione pudełka do pigułek. W toku sprawy wyjaśniło się, iż towarzystwo pigułkowe ma ni mniej ni więcej tylko 60.000 funtów szterlingów, czyli przeszło 600.000 złr. dziennego obrotu. — „Suma ta nawet sędziego angielskiego wprawiła w zdumienie". Istotnie wszak to na naszą walutę tworzy ponad 17 milionów złr. miesięcznie, a z górą 210 milionów rocznie — wprost budżet niejednego państwa — za sprzedaż takich drobnych rzeczy jak — pigułki!

I nie jest to bynajmniej cyfra nieprawdopodobna, jak można naprzód zapewnić niedowierzającego czytelnika. Cyfra ta jest jednocześnie wyrazem jednego znamiennego zjawiska zjawiska już będącego plagą nietylko medycyny naukowej, ale stającego się szybko wprost plagą społeczno-ekonomiczną. Powiedzmy o tem słów kilka.

Jakim jest najogólniejszy kierunek współczesnej medycyny, względnie współczesnego lecznictwa, wiadomo dość powszechnie. Przy ogromnym rozwoju chirurgii oraz zabiegów mechanicznych, przy coraz obszerniejszem stosowaniu ogólnych czynników dyetyczno-fizycznych (powietrze, światło, odżywianie, woda) medycyna najnowsza — wbrew stosunkowo niedawnej epoce — używa właściwie coraz mniej środków farmaceutycznych, czyli tego, co pospolicie nazywa się „lekarstwami". Dość liczni zwolennicy t. zw. „Naturheilverfahren („leczenie naturalne") w Niemczech dochodzą nawet w ostatnim względzie wprost do krańcowości, odrzucają bowiem wszelkie środki apteczne, nawet powszechnie uznane.

To zmniejszone stosowanie leków farmaceutycznych pochodzi bynajmniej nie z tego, by medycyna naukowa zasadniczo nie uznawała tego rodzaju leczenia, wszak sama ona szuka ciągle i np. w „surowicach" znajduje nowe potężne leki — ale głównie dla tego, iż nauka przekonała się o małej wartości lub nawet zupełnym braku wartości terapeutycznej całej masy środków lekarskich, zachwalanych czy przez dawną medycynę naukową, czy przez medycynę ludową, czy choćby wreszcie przez medycynę domową. Przekonano się, iż olbrzymia większość preparatów „kuchni łacińskiej" posiada co najwyżej własności paliatywne (naukowo zwane działaniem „objawowem"), ale nie istotne, prawdziwe własności lecznicze. Niema — innemi słowy — prawdziwych lekarstw na bardzo wiele istniejących chorób.

Wynik to niewątpliwie smutny, ale niestety prawdziwy: tymczasem „mundus vult remedia" (świat pożąda lekarstw), jak sparafrazował któryś z klasyków lekarskich. Wnet też znaleźli się pocieszyciele i zbawcy cierpiącej ludzkości w osobach — fabrykantów przetworów chemicznych. Mamy więc agurynę, aspirynę, dioninę, heroinę, jodopinę i bromipinę, mamy euchininę, chinafeninę, aristochinę i salochininę, oraz malakinę, protylinę, fortoinę, sirolinę, mamy także airol, arystol, asterol, eunatrol, dymol, lycetol, protargol, thigenol, thiocol, validol — a przytem kreozotalduotal, hedonal, trional, tetronal veronal, metasol i eukasol, ichthoform i ferichthol, wreszcie choćby europhen, citrophen, salophen — że wymienię choć część ogłaszanych w obecnej chwili specyfików ze „znakomitem", „niezawodnem", „zdumiewającem" działaniem przy dżumie, suchotach, tyfusie, neuralgii, hysteryi, neurastenii i t. d. Właściwie należy się dziwić, że istnieje jeszcze choroba i śmierć na świecie!

Ůola pomocników handlowych. We czwartek po południu odbyło się posiedzenie wydziału Kongregacyi kupieckiej pod przewodnictwem p. Henryka Schwarza. Po długiej dyskusyi uchwalono, aby posiedzenia delegatów kupców i pomocników handlowych odbywać trzema grupami. Pierwszą grupę będą stanowili kupcy kolonialni, drugą właściciele handlów korzenno-śniadankowych, a trzecią reszta kupców, a wszystkie zaś grupy wybiorą sobie po 2 delegatów i ci będą obradowali z delegatami pomocników handlowych. Wybór delegatów grup odbędzie się: pierwszej w poniedziałek, drugiej we wtorek, trzeciej we środę.

Te trzy subkomitety zbiorą materyał i wygotują odpowiednie wnioski, z którymi przyjdą, celem ich zatwierdzenia, przed plenum kupców poszczególnych grup.

Usposobienie ogółu kupców jest dla młodzieży handlowej jak najżyczliwsze, więc jest nadzieja, że będą one z małemi modyfikacyami w całości przyjęte.

Zwłoki noworodka płynące Wisłą zauważyli w piątek o 5 rano Roman Serafin, rybak i terminator szewski Bosak. Zwłoki wypłynęły z kanału miejskiego pod Wawelem i zatrzymały się przy łazienkach na Rybakach, skąd wyciągnął je Serafin. Zawiadomiono zaraz policyę, a na miejsce przybył lekarz obwodowy dr Bernaciński oraz oficyał policyi p. Suchoń. Zwłoki są płci żeńskiej, a według orzeczenia lekarskiego przebywały w kanale 5 do 7 dni. Noworodka odwieziono do trupiarni cmentarnej, gdzie odbędzie się sekcya zwłok.

Przy pracy. Na stacyę ratunkową zgłosił się 19-letni tokarz Rzesek Stanisław, któremu nóż warsztatowy pochwycił lewą rękę i silnie skaleczył, powodując silny krwotok.

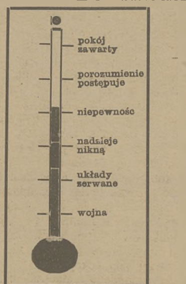
Wypadek na plantach. Czteroletnia Zosia Szymczykiewicz spadła przy zabawie we czwartek wieczorem z ławki na plantach i złamała lewą nogę. Matka zawiozła ją na stacyę ratunkową i tu udzielono biednej dziewczynce pierwszej pomocy lekarskiej.

Zapiski policyjne. Policya odebrała od 12-letniego Stanisława Tylki gunkę góralską, którą usiłował chłopiec sprzedać. Otrzymał ją, jak zeznał, od dwóch znajomych chłopaków z Podgórza, a ci prawdopodobnie ją skradli.

Odpowiedź hr. Milewskiego. W tych dniach ukazała się w Paryżu w ograniczonej liczbie egzemplarzy broszura wydana przez hrabiego Milewskiego jako odpowiedź na pamflet p. Karola Włodzimirskiego „Vater und Liebhaber“. — Broszura hr. M. nosi tytuł: „Eine Antwort des Grafen J. Milewski dem Krakauer Einwohner **Karol Włodzimirski als Zuhälter seiner eigenen Frau**“. Książka zawiera szereg skandalicznych dokumentów, a głównym celem jej ma być usunięcie z widowni społecznej takiego nikczemnego szkodnika, jakim jest adwokat dr Otto Frischauer, herszt wyzyskiwaczy w kampanii prowadzonej przeciw Milewskiemu.

Omówimy niebawem szczególniej tę broszurę, która jest wielce interesującym „dokumentem ludzkim“.

Telegraficzny barometr rokowań w Portsmouth.



Optymizm i pesymizm.

Według telegramu „New York Wordl'a“ z Oysterbay, prezydent Roosevelt otrzymał od amerykańskiego ambasadora z Petersburga depeszę, liczącą 500 słów, w której tenże zdał sprawę z przebiegu onegdajszej trzygodzinnej audyencyi swej u cara. Mimo, iż treść depeszy jest trzymaną w tajemnicy, wiadomem jest, iż Roosevelt żywi nadzieję, że pokój będzie zawarty.

Natomiast korespondent „Timesa“ donosi, że pewien bardzo poważny rosyjski dyplomata wyraził się o onegdajszej konferencyi pokojowej w sposób następujący: Nie postąpiliśmy ani o krok naprzód. Ta japońska propozycya jest to stary wróg w nowym uniformie. — Co do wysokości żądanego odszkodowania wojennego, odmówił dyplomata wyjaśnienia ścisłej cyfry, powiedział jednak, że Japończycy żądają więcej jak 100, a mniej jak 200 milionów funtów szterlingów. Mylą się jednak, jeżeli sądzą, że Rosya cokolwiekbądź zapłaci.

Korespondent „Daily Telegraph“ donosi: Witte kilkakrotnie prosił Komurę o podanie rachunków za zaopatrzenie rosyjskich jeńców i rannych, zapewniając, że rachunek będzie uznany, choćby był najwyższy. Ale Komura nie chciał tego uczynić, widząc niewątpliwie ogromną różnicę, jaka zachodzi między tymi rachunkami, a odszkodowaniem wojennem, które suma ta ma w części zastąpić.

Wspomniany korespondent, który od początku był bardzo pesymistycznie usposobiony, ostrzega i dzisiaj przed optymizmem i pisze: Wbrew zdaniu moich wszystkich kolegów, sądzę, że szanse pokoju do szans wojny mają się tak, jak stosunek 1:99. Różnice zdań są ogromne i nie łatwo dadzą się załatwić.

Korespondent „Timesa“ zaprzecza, jakoby przezydent Roosevelt był inicyatorem japońskich propozyj i zapewnia, że Japończycy ani nikogo o radę nie proszą, ani też od nikogo rady nie przyjmują. Japońscy pełnomocnicy otrzymują instrukcye jedynie od swego rządu w Tokio.

Korespondent „Morning Postu“, który wczoraj donosił, że pokój jest zapewniony, obstaje i dzisiaj przy tej wiadomości i twierdzi, że zna wysokość żądanego odszkodowania...

Wymieniłem, powtarzam, tylko część obecnie reklamowanych leków. Rok, czy dwa temu było sto lub dwieście innych, równie cudownych, prawdopodobnie za rok lub dwa będzie sto lub dwieście nowych. Obok tego w ostatnich kilku latach łączy się coraz chętniej i częściej postęp z tradycyą. Wyciąga się z lamusa farmaceutycznego różne stare rupiecie, dawno zarzucone ziółka, krople, mydła i t. p. — albo też bierze się wprost stale używane, powszechnie znane leki (żelazo, arszenik), nadaje im się nową postać, nowe pudełeczka i buteleczki, nowe opakowanie i puszcza się w świat, znowu jako coś nowego i cudownego. W ostatnim kierunku szczególnie zaczynają celować Francuzi — podczas, gdy miliona fabrycznych specyfików dostarczają niemal wyłącznie Niemcy.

Są to doskonałe lekarstwa, jest zbawienie dla chorych — trzeba tylko przekonać do tego ludzkość. Tutaj dopiero ma się czego uczyć medycyna od komercyi. A więc znajdą się najpierw uczynni i usłużni „współpracownicy“, którzy podadzą wiadomość do różnych pomniejszych tygodniczków zagranicznych lekarskich o nowo wynalezionym leku, doświadczeniach na zwierzętach z nim przerobionych, nareszcie „znakomitych“ (zawsze!) wynikach u chorych otrzymanych. Ale ta droga „naukowa“ jest powolna i bardzo zawodna. Daleko pewniejszem jest natomiast zasypywanie przez rok okrągły działu inseratowego pism lekarskich dobrze płatnemi ogłoszeniami o różnych nowych lekach z krótkiemi a jędrnemi definicyami: „doskonały środek przeciwgruźliczy“ — „specyfik przy wszystkich chorobach gorączkowych dróg oddechowych“ — „nieoceniony środek w chorobach żołądka“.

W ostatnich czasach tego rodzaju ogłoszenia podsuwa się i pismom ogólnym. Zasypuje się przytem lekarzy całego świata pięknie wydanemi broszurami „naukowemi“, w których dziesiątki i setki zwykle dotychczas w świecie naukowym nieznanych znakomitości lekarskich — a czasem także i poważni Geheimraci z katedr uniwersyteckich — własnoręcznie zaświadczają nieporównaną skuteczność danego specyfiku — nawet często „po wypróbowaniu na własnych dzieciach“. Obok tego lekarze dostają w prezencie całe spiżarnie tych specyfików celem „wypróbowania“ ich u naszych chorych; wreszcie w ostatnich dniach zaczynamy coraz częściej przyjmować wizyty przedstawicieli różnych asterolów, rhamnolów (mamy już i takich „spealistów“!) usilnie, a osobiście przekonywających o ogromnych zaletach reprezentowanych przez swe osoby leków.

Są to wszystko wcale dobre sposoby — ale także niezawsze prowadzą do celu. Pięknie wydane broszury coraz większej liczbie lekarzy pachną nie tyle nauką, ile handelkiem, a i prezenty farmaceutyczne, o ile ich nie zbawi ładny flakonik lub pudełeczko — szybko idą do śmietnika. Szuka więc się nowych dróg trafienia do „intellektu“ lekarskiego. Francuz zawsze najdowcipniejszy i przedewszystkiem modyfikuje drogę „naukową“. Lekarzom posyła się więc gratis kilka pism lekarskich francuskich, często z pozoru bardzo przyzwoicie i zupełnie naukowo wyglądających, w których jednakże zawsze połowa tekstu dziwnym trafem służy ku wynoszeniu pod niebiosa różnych kakodylatów, peptonatów, glycerofosfatów — właśnie tych samych, które są poogłaszane na okładkach, w środku zeszytu, na marginesach — gdzie tylko rzucić okiem. Nazwisk współpracowników ani redaktora, wbrew zwyczajom pism naukowych nie można się doszukać. Wiadomo zresztą, kto wydaje te pisma: wydają je drogiści, produkujący swe kakodylaty i peptonaty. Rozsyła się tych pism dziesiątki tysięcy egzemplarzy i wielu obdarowanych nawet się nie domyśla przez czas dłuższy — figla!

Ale i takie pismo zawieść może — boć przecie dużo ludzi bardzo nie lubi czytać. Nie zawiedzie jednak nigdy — notesik.

(Dokończenie nastąpi).

szkodowania, lecz nie może jej podać. Różnica między japońskiemi propozycyami, a tem czego Rosya żąda, jest tak małą, że zgodę da się bardzo łatwo osiągnąć. W sobotę przedłoży Witte ze swej strony propozycye, jako odpowiedź na propozycye japońskie. Wtedy zapewne dojdzie do kompromisu.

(*Telegramy „Nowin“*).

Same sprzeczności.

Londyn. „Times“ donosi z Portsmouth z dobrego japońskiego źródła, że ostatnie propozycye japońskie co do wyspy Sachalinu i odszkodowania wojennego mają być uważane za ultimatum.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Portsmouth: Japonia ma domagać się 120 milionów funtów szterlingów jako ceny pokoju. Rosya gotową jest zapłacić 50 milionów.

Paryż. „Matin“ donosi z Portsmouth: Takahira oświadczył, **że wszystko zbliża się ku końcowi. Ostatnie usiłowania Roosevelta nie zostały zakończone pomyślnym skutkiem.**

Witte oświadczyć miał jednemu z dziennikarzy, że w Petersburgu wzrasta coraz bardziej szowinizm i że nie Japonia prowadzi obecnie pertraktacye, ale Roosevelt.

„Petit Parisien“ donosi natomiast, że Sato trwa przy **swoim optymizmie.**

Portsmouth. (B. Reutera). Rosyjscy delegaci wysłali wczoraj do Peterhofu obszerne pismo, wręczone im przez zastępcę sekretarza państwowego Stanów Zjednoczonych Peyrpego. W piśmie tem mieści się prawdopodobnie streszczenie ostatniej propozycyi Roosevelta. Kwestya ceny, za jaką Rosya odkupić ma północną część Sachalinu — wedle tej propozycyi oddaną być ma do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu (??), do którego powołani będą przedstawiciele obu państ v. (Jakkolwiek wiadomość powyższa pochodzi od biura Reutera, treść jej wydaje się wielce wątpliwą *przyp. red.*)

Berlin. Korespondent „Lokal Anz.“ donosi, że sytuacya na konferencyi pokojowej jest niezmieniona, a optymizm jest zupełnie nieuzasadniony. Zdaniem korespondenta, rokowania toczą się jeszcze tylko dlatego dalej, bo obie strony nie chcą tak prędko zrywać mostów za sobą.

Koszta wojenne i interwencya Roosevelta.

Portsmouth. (B. Reut.). Mimo, że audyencya amerykańskiego ambasadora Lengerke-Mayera u cara nie odniosła pożądanego rezultatu, przecież umożliwiła dalsze rokowania. Wkrótce po otrzymaniu od ambasadora sprawozdania z audyencyi, prezydent Roosevelt przesłał jeszcze raz za pośrednictwem Wittego apel do cara. Główna przyczyna, dlaczego car wzbrania się przyjąć propozycyę kompromisową, tkwi, jak się zdaje, w tem, że Japonia wymieniła wyraźnie sumę, jako cenę kupna za północną część Sachalinu. **Łącznie z kosztami utrzymania jeńców Japonia żąda 600 milionów dollarów czyli 2.500 milionów koron.** Gdyby Japonia oznaczenie tej sumy zastrzegła dalszym obradom, to możliwem jest, że propozycya byłaby przyjętą.

Biuro Reutera donosi z dobrego źródła, że różnice zdań w sprawie kompromisu, zaproponowanego przez Roosevelta i Japonię, odnoszą się głównie do tego punktu. Jak słychać, Roosevelt obecnie stara się o uzyskanie przyzwolenia cara na propozycye japońskie, z tą zmianą, że suma zostanie później przez sąd rozjemczy albo w inny sposób ustaloną. Jak sądzą, Japonia zgodzi się na tę koncesyę. To przypuszczenie opiera się na doniesieniu jednej z bardzo kompetentnych japońskich osobistości, która oświadczyła, że propozycya, uczyniona przez Japonię we środę, nie przedstawia jeszcze minimum, nie dającego się zredukować. Japonia nie zajmuje stanowiska odpornego, gdyż to nie jest droga do osiągnięcia pokoju.

Paryż. Korespondent „Matina“ donosi, że w ostatecznym razie, gdyby reprezentanci obu mocarstw nie doszli do porozumienia, pozostaje jeszcze presya dyplomatyczna, a prezydent Roosevelt porozumiewa się już z rozmaitemi neutralnemi mocarstwami w tym kierunku.

Odroczenie obrad.

Londyn. Według dość pewnych wiadomości, także dzisiejsze posiedzenie konferencyi pokojowej zostanie pod jakimś pretekstem odroczone. gdyż obie strony traktują za pośrednictwem Roosevelta o kompromis. Mówią także, że Roosevelt zwrócił się wprost do mikada, aby skłonić go do modyfikacyi warunków.

Narady w Tokio.

Tokio. (B. Reutera). Prezydent ministrów br. Kassura i wiceminister spraw zagranicz. Chinda udali się po otrzymaniu depeszy kablowej od bar. Komury do prezydenta tajnej Rady markiza Ito i odbyli z nim długą konferencyę. Jak sądzą, nastąpią ważne decyzye. Hr. Kassura otrzymuje codziennie setki listów i depesz z żądaniem, by nie obniżano warunków pokojowych.

Z zaboru rosyjskiego.

Stan wojenny w Królestwie?

Warszawa. Generał-gubernator Maksymowicz powraca dziś do Warszawy. Według krążących pogłosek ma on ogłosić w Królestwie Polskiem stan wojenny.

Bomba.

Katowice. W Radomiu rzucono bombę pod pociąg. Szkody żadnej nie wyrządzono. Robotnicy zrywają tor kolejowy.

Z CARATU.

Terror.

Berlin. Szef obwodowy gubernii liflandzkiej (Inflanty), baron Mayer, którego dobra spustoszyli zbuntowani chłopi i który otrzymał kilka wyroków śmierci, tak się tych gróźb przeraził, że w sanatoryum, dokąd uciekł, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Czarne sotnie hulają.

Petersburg. Petersburska ajencya donosi: W mieście Bałaszow w dniu 3 bm. pewna liczba lekarzy okręgowych, którzy przed niedawnym czasem demonstracyjnie

FOTOGRAFIE KRAKOWSKIE.

II.

Na ulicy Szpitalnej.

Nadzwyczaj charakterystyczną jest dla Krakowa ulica Szpitalna, tuż obok Rynku, jedna z głównych arteryj komunikacyi. Same na niej — prócz gmachu Kasy Oszczędności, stare kamienice, a co rudera, to „sklep z książkami lub inną starzyzną“. Handlarze mebli i antykwarze — oraz wędrowni tandenciarze, skupujący starą garderobę po domach, stoją w gromadkach przed sklepami, zachęcając przechodniów do tranzakcyi handlowej.

Kręcąc się po ulicy, zaczepiony zostałem przez handlarza ubiorów męskich.

— Co pan szuka? — zapytał.

— Wrażeń — odpowiadam, robiąc tajemniczą minę.

— Wrażeń? — powtórzył handlarz i zwrócił się zdziwiony do sąsiada:

— Wusydues?

— Weisniszt — odpowiedział i puścił w kurs pytanie kolegi.

— Ja to mam — zawołał jeden z żydków — niech pan tu do mnie pozwoli.

— Za co, ty gałgan, odbierasz mi kundmana? — rozgniewał się pierwszy.

— Nu? co jest? czy ty masz taki towar, jaki ten pan potrzebuje?

— A kupiec ma? — pytam rozweselony.

— Jeszcze nie buło takie zdarzenie, że bym ja czego nie miał. Ja wszystko mam! — prawił, grzebiąc spiesznie w rozrzuconych manatkach.

— Jest! całkiem nowe wrażenie, — wykrzyknął z tryumfem i podał mi... spodnie.

— Akurat na pańską miarę — rzekł i spojrzał z góry na oszołomionych kolegów.

— Niech pan to na siebie wrazi, — dodał.

— Nie takich szukam wrażeń — roześmiałem się.

— A jakich? — obstąpili mnie żydzi.

— Może marnarkie? — wołał jeden.

— Albo garnituru? Ja mam coś fein od zbankrutowane hrabie! — krzyczał drugi.

— Czycho żydy! — wrzasnął wynalazca „wrażeń“ — ten pan ze mną skończy interes!

— Wątpię, — przerywam mu — ja potrzebuję więcej wrażeń...

— Więcej? - szepnął żyd — czy pan tyż handlujący jest?

— Nie...

Żydek puknął się palcem w czoło i rzekł rozpromieniony:

— Już teraz wim! Pan dobrodziej musi być dyrektor od tryjatru! Ja mam akurat na składzie starożytny dramat francuski i kilka wodewilowe operetki od pana Gabryelskiego co zrobił benkełe w Zakopanem. Niech pan weźmie mojego adresu. ja mam najlepsze fyrmę, mnie znał pan Kurtabiński, mnie zna i pan derechtur Solski.

Tak mnie wymową swoją oszołomił, że doznałem prawdziwej ulgi, gdy się zwrócił do jakiegoś łobuza z pytaniem:

— Co potrzeba?

— Kurtkę chciałem....

— Pieniądze są?

— Dać kurtkę, to się znajdą....

— Ja potrzebuję już zobaczyć...

— Jak przymierzę...

— Idź wasan dalej....

— Czemuż mu kupiec nic nie pokazał?

— Ja jego znam, on mnie już nauczył handlować! Jak raz kupił, to z pieniędzmi i z kurtką razem uciekł, ledwo same dziury potem odebrałem!

Rozmowę przerwało nam po raz drugi pytanie jakiejś pary.

— Czarne spodnie som?

— Jakie?

— W najlepszym gatunku — oświadczyła dama.

— Niech panna Maryanna średnie kupi, na co się tak bardzo szkodować? — tłomaczył młody towarzysz starszej już damy.

— E! co pan Ignac zawraca! Ma być z nami wesele, to niech będzie ... rzetelne!

zastrejkowali odbyła naradę przyczem wydarzyły się wypadki wykroczenia tłumu przeciw lekarzom. Jak departament policyjny donosi, sprawców wykroczeń odstawiono do sądu.

Do tego doniesienia dodaje „Goniec“ rządowy, że car Mikołaj na dotyczącem sprawozdaniu Trepowa uczynił następujący dopisek:

Rewolucyjne objawy nie mogą nadal być cierpiane, równocześnie nie można pozwolić na samodzielne występowanie tłumu.

Różne telegramy.

Wiedeń. Namiestnik Galicyi, hr. Andrzej Potocki odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Austrya i Włochy.

Wiedeń. „Fremden Blatt“ dowiaduje się ze źródła kompetentnego: Prezydent włoskiej Izby deputowanych, na drugiem posiedzeniu ubiegłej sesyi, we wspomnieniu pośmiertnem, poświęconem pos Socci, użył zwrotu, że poseł ten walczył wraz z Garibaldim w roku 1866 „w górach naszego Trentino“. Austro-węgierski rząd zażądał od rządu włoskiego w przyjazny sposób wyjaśnienia w tej kwestyi. Włoski minister spraw zagranicznych wysłuchał prezesa Izby deputowanych w tej sprawie, który zaprzeczył, jakoby powodował się jakiemikolwiek dążnościami irredentystycznemi i dał wyraz ubolewaniu z powodu wrażenia, jakie jego enuncyacya w Austro-Węgrzech zrobiła. — Wobec tego rząd włoski wyraził również rządowi austryackiemu ubolewanie z tego powodu.

Zamach na sułtana.

Konstantynopol. Śledztwo i aresztowania w Smyrnie trwają dalej, ponieważ dotąd nie znaleziono owych 35 bomb, które — wedle zeznań uwięzionych — mają jeszcze gdzieś być ukryte. W sklepach armeńskich znaleziono mundury żołnierskie i sutanny księże, przeznaczone dla tych, którzy wykonać mieli zamachy. Ze znalezionej korespondencyi wynika, że przygotowania nie były jeszcze ukończone i że zamachy zamierzone na dzień 1 września, dołożono do 10 września b. r.

Książę Ferdynand bułgarski.

Paryż. „Figaro“ donosi, że ks. Ferdynand bułgarski, który za kilka tygodni odwiedzi prez. Loubeta, podobnie jak król hiszpański i włoska para królewska, przyjętym zostanie w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych. Ferdynandowi przydaną zostanie świta honorowa.

Zderzenie statków.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio: Japoński parowiec „Kinjomaru“ z wojskiem japońskiem na pokładzie, wracając z Mandżuryi do Japonii, zderzył się w nocy na 24 bm., opuściwszy o godz. 10 wieczorem port Moji, w pobliżu Ginajuna z angielskim parowcem Baralong i zatonął w przeciągu trzech minut. Zatonęło 126 żołnierzy i jeden major. Angielski parowiec „Goldmouth“ wyratował 9 ludzi załogu „Kinjomaru“ i przywiózł ich do Maji.

Budapeszt. „Pester Lloyd“ oświadcza, że zmyślone są wszelkie doniesienia, jakoby prezydent ministrów Fejervary przygotował rzekomo wielką liczbę projektów ustaw, które przedłożyć ma 15 września sejmowi węgierskiemu.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu: Na podstawie doświadczeń poczynionych w bitwach morskich w wojnie rosyjsko-japońskiej zarządził amerykański departament marynarki rozmaite zmiany w uzbrojeniu okrętów, między innemi rury torpedowe mają być umieszczone pod linią wodną. Nad wodą ma być zostawiona tylko jedna rura dla ćwiczeń.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Zamiast rabusia zastrzelił swą matkę. W Saarbrücken w Niemczech zdarzył się straszny wypadek. Do jednego domu zakradał się kilkakrotnie złodziej, a młody syn właściciela czatował przez szereg nocy z rzędu z rewolwerem w ręku, aby przyłapać nieproszonego gościa.

Pewnej nocy, gdy już usypiał, usłyszał szelest i ujrzał jakąś postać, wsuwającą się do pokoju. Nie tracąc chwili czasu, dał strzał, na który odpowiedział jęk kobiety. Młody chłopak zastrzelił własną matkę, która sama słysząc podejrzany szmer w domu, chciała syna zbudzić. Rozpacz nieostrożnego człowieka nie miała granic.

Jeszcze o niezwykłej bandzie złodziejów-włamywaczy. O wykrytej przed dwoma tygodniami w Moskwie, bandzie złodziejów-włamywaczy, którzy dokonywali kradzieży nie mniejszych nad 20.000 rb., pisaliśmy niedawno w „Nowinach“, obecnie zaś pisma rosyjskie podają następujące jeszcze szczegóły. Większość bandy miała zamiar wyjechać na jarmark do Niższego Nowogrodu, niespodziewane aresztowanie przestępców nastąpiło zaledwie na dwa dni przed tym wyjazdem. W przeddzień zaś aresztowania kilku członków bandy przebywało w jednym z domów, w pobliżu rogatki batyrskiej, gdzie w umówionem miejscu mieli odebrać od jakichś dwóch komisyonerów znaczny asortyment najrozmaitszych, udoskonalonych narzędzi złodziejskich, specyalnie sprowadzonych z Anglii. W przepysznie urządzonym letnim „pałacu“ złodziejskim policya znalazła dużo przedmiotów złotych, srebrnych i brylantowych, skradzionych w Moskwie i innych miastach rosyjskich. Niektóre przedmioty właściciele już poznali. Wyjaśniają się również szczegóły dokonanej u Baranowa w maju kradzieży na przeszło 68.000 rb. Głównym wykonawcą tej kradzieży był przywódca bandy, Radzikowski. Kiedy rozbijał kasę, inni członkowie bandy spełniali straż ochronną.

Wszystko było umówione tak, że w razie, gdyby którakolwiek z osób „postronnych“ nadchodziła, to obowiązkiem straży było, bodaj z narażeniem własnej osoby, ułatwić możność ucieczki „dowódcy“. Niektóre śpiewaczki z ogródka „Akwaryum“, olśnione rozrzutnością członków bandy, zawiązały z nimi przyjacielskie stosunki, czego w następstwie mocno żałowały. Banda pod groźą śmierci eksploatowała je w najrozmaitszy sposób i kiedy wreszcie „towarzystwo“ aresztowano, śpiewaczki zgłosiły się do policyi i ze łzami w oczach opowiadały o wszystkich okropnościach tej eksploatacyi. Dotychczas ustalono już nazwiska członków bandy. „Prezes“ Radzikowski ma lat 37; jest to izraelita z Warszawy, z zawodu zegarmistrz. Karyerę swą rozpoczął w Petersburgu i zdążył już 8 razy dostać się na ławę oskarżonych. Jego najbliższy pomocnik, Czyżyk, nazywający się Goldbergiem, oraz Jakubowiczem, pomimo lat 23, był już sądzony 5 razy. Pozostali przestępcy, w liczbie 11, to również wszyscy złodzieje recydywiści. Obecnie całe „towarzystwo“ siedzi w więzieniu. Pozostały majątek, jak konie, powozy itp. oddano do rozporządzenia władz sądowych.

Niebywały dramat rodzinny rozegrał się onegdaj w mieście Oschatz.

Gdy zamieszkały tam ślusarz Rauschenbach powrócił przed wieczorem w sobotę do domu, zastał drzwi mieszkania zamknięte.

Po dłuższem daremnem stukaniu, ostatecznie przemocą wtargnął do wnętrza i wówczas oczom jego przedstawił się straszliwy widok.

W pierwszej zaraz izbie wisieli już bez życia obok siebie 25 letnia żona Rauschenbacha i 19-letni kelner Bergener. W izbie sąsiedniej leżało na ziemi w kałużach krwi troje dzieci Rauschenbachów w wieku lat 2, 4 i 6, straszliwie poranionych nożem i strzałami rewolwerowemi. Dwoje dzieci było już bez życia, najmłodsze skonało niebawem.

W pozostawionym liście, ż na R. tłómaczy się, że oboje z kochankiem nie mogli już znosić życia że jednak nie chciała pozostawić drobnych swych dzieci bez matki, więc musiała je również zabić.

Nieszczęśliwy ojciec i mąż o stosunku żony z Bergenerem nie miał najmniejszego pojęcia.

W sobotę 26 bm. **„Wesele“** dramat 3-ch aktach wierszem Stanisława Wyspiańskiego.

Gospodarz	PP. Solski
Gospodyni	„ Broniczowa
Pan młody	„ Leszczyński
Panna młoda	„ Ordon-Sosn.
Maryna	„ Łazarewicz
Wojtek	„ Węgrzyn
Ojciec	„ Wójcicki
Jasiek } drużbowie	„ Zawierski
Kasper } drużbowie	„ Frączkowski
Poeta	„ Wiślański
Dziennikarz	„ Sosnowski
Nos	„ Walewski
Radczyni	„ Wolska
Marynia	„ Arkawin
Zosia	„ Janiczówna
Haneczka	„ Czechowska J.
Czepiec	„ Zelwerowicz
Czepcowa	„ Modzelewska
Kasia, druchna	„ Jeremi
Staszek	„ Janikowska
Kuba	„ Osterwa
Isia	„ Helcia
Żyd	„ Preisner
Rachel	„ Sulima
Dziad	„ Stępowski
Hilary	„ Strycharski
Muzykant	„ Bogdański
Klimina	„ Sokolicz

POSTACIE FANTASTYCZNE.

Widmo	PP. Stanisławski
Stańczyk	„ Bończa
Hetman	„ Mastalski
Rycerz	„ Andruszewski
Upior	„ Puchalski
Wernyhora	„ Jednowski
Chochoł	„ Popławski
Dyabeł I	„ Jejde
Dyabeł II	„ Bronicz

Początek o godz. 7 — koniec o godz. $10^1/_2$

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Wydawca **Lucyna Szczepańska**. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański**. Drukiem **Józefa Fischera** w Krakowie.